

Co po PiS

- 12 Ewa Siedlecka
Czy potrzebna jest nowa konstytucja

Tematy tygodnia

- 16 Łukasz Wójcik
Kryzys migracyjny wraca do Europy
- 19 Rozmowa z **prof. Michałem Bilewiczem**, szefem Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW, o tym, dlaczego Polacy tak się boją uchodźców

Polityka

- 22 Anna Dąbrowska
Wojciech Szacki
Przemęblowanie u Dudy
- 26 Marek Henzler
Mali dekomunizatorzy

Społeczeństwo

- 28 Joanna Podgórska
Polacy nie chcą, aby państwo finansowało Kościół
- 31 Piotr Pytlakowski
Grzech przemocy w policji
- 34 Joanna Cieśla
Rzucili pracę przez władzę
- 37 Agnieszka Sowa
Obywatele w obronie Puszczy
- 40 Ryszarda Socha
Ława przysięgłych urzęda Gdańsk

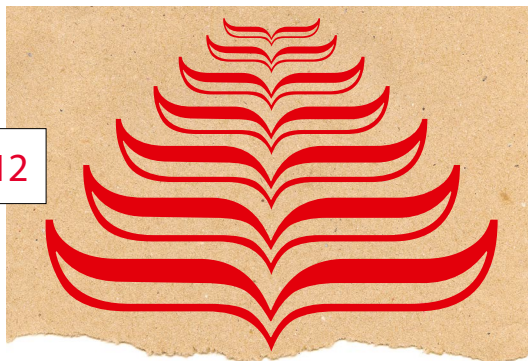
Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Wakacje do reklamacji
- 45 Joanna Solska
Ucieczka młodych lekarzy
- 48 Cezary Kowanda
Sprzęt AGD: tani, zdrowy czy porządný?

Świat

- 50 Adam Szostkiewicz
WIELKA BRYTANIA
Pani premier potrzebuje zwycięstwa
- 54 Marek Ostrowski
FRANCJA
Żony i kochanki Republiki
- 58 Adam Leszczyński
Idzie wielki głód

12



Konstytucja:
jak poprawić, nie psując

28



Państwo za blisko Kościoła

37



Wołanie na Puszczy

54



Pierwsze kobiety Francji

Historia

- 60 Krzysztof Kubiak
Jak Izrael wygrał wojnę sześciodniową
- 64 Marcin Kołodziejczyk
Wieś Okół nie chciała reformy rolnej

Nauka

- 66 Paweł Walewski
Pseudoterapie na raka
- 69 Tomasz Targański
„Gen” – przestroga Siddharthy Mukherjee
- 70 Mateusz Hohol
Neurony lustrzane: prawdy i mity

Kultura

- 76 Agnieszka Rodowicz
Polska animacja się odradza?
- 80 Piotr Sarzyński
NAGRODA ARCHITEKTONICZNA POLITYKI
Laureat i pokonani
- 84 Rozmowa z **Cristi Puiu**, reżyserem filmu „Sieranewada”, o teoriach spiskowych, manipulacji i strachu
- 86 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

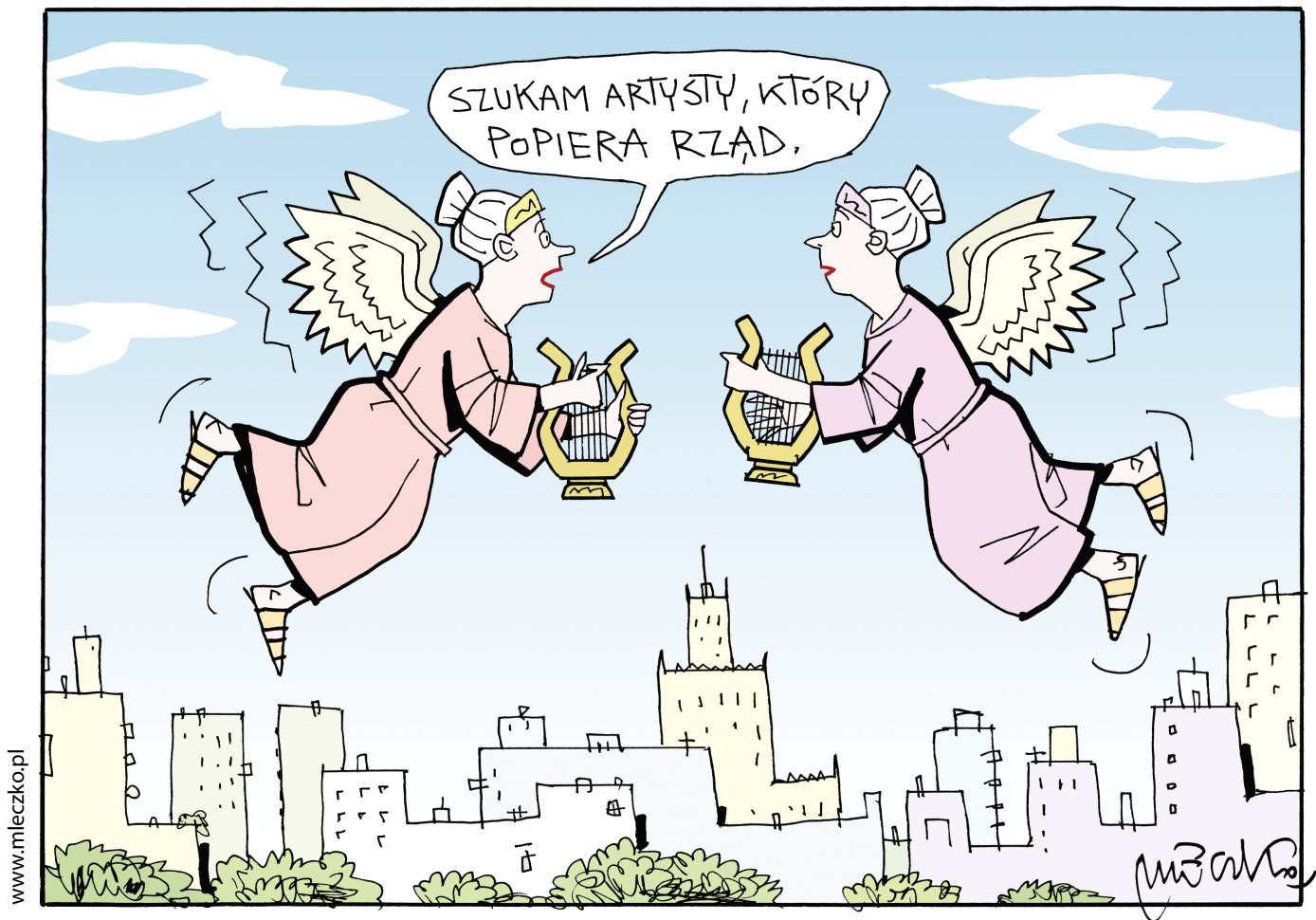
- 94 Aleksandra Lipczak
Haft rewolucyjny Moniki Drożyńskiej
- 98 Marcin Piątek
Wielkie transfery małych klubów
- 100 Janusz Wróblewski
Cannes 2017: triumf kina myślącego

Na własne oczy

- 108 Tekst i fotografie Tomáš Forró
Donbaski zaciąg: idealisci, najemnicy i bandyci

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz
- 102 Passent
- 104 Stomma
- 105 Fusy, plusy i minusy
- 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Orzeł na łańcuchu

Na działania PiS krzywią się już ekolodzy, sędziowie, kobiety, samorządowcy, reżyserzy teatralni, piosenkarki i piosenkarze. Kilka dni temu wyszło na jaw, że krzywią się także orły wiszące na piersiach kierowników urzędów stanu cywilnego. Zjawisko jest niewytłumaczalne, zważywszy że postkomunistyczne łańcuchy z orłami, skompromitowane współpracą z koalicją PO-PSL, rok temu zastąpiono nowymi łańcuchami, których wzór poddano szerokim konsultacjom i pozytywnie zaopiniowano. Niestety, okazało się, że zaprojektowane w resorcie ministra Błaszczaka łańcuchy działają na kierownikach urzędów stanu cywilnego wadliwie i powodują, że przymocowane do tych łańcuchów orły wykrzywiają się i przekręcają, ośmieszając powagę państwa. Fakt, że łańcuchy się do niczego nie nadają, rodził nawet podejrzenia, że minister Błaszczak projektował je osobiście lub z pomocą wiceministra Zielińskiego.

Niedawno zapadła decyzja mająca na celu „rozwiązanie kwestii niewłaściwego układania się łańcucha na ramionach osoby noszącej”. MSWiA zaproponowało kolejny wzór łańcucha, który na nowo poddano konsultacjom i pozytywnie zaopiniowano. W trosce o dobre ułożenie łańcucha na osobach noszących przewidziano dla niego „splot jednokierunkowy”



i zmniejszono liczbę ogniów z 61 do 58. Podobno są pomysły, żeby taki łańcuch nosili nie tylko kierownicy urzędów stanu cywilnego, ale i sędziowie. Z tym że moim zdaniem długi, liczący aż 58 ogniów łańcuch jest niezgodny z wytycznymi ministra Ziobry, który nie kryje, że woli trzymać sędziów na krótkim łańcuchu.

Jak się nowemu łańcuchowi ułoży na kierownikach urzędów stanu cywilnego, nie wiadomo. Zwłaszcza że nie zapadły jeszcze decyzje co do tego, w jaki sposób ma być na nim zawieszony orzeł. Poprzedni projekt przewidywał, że orzeł ma wisieć na łańcuchu bezpośrednio, w sposób swobodny. Ale wygląda na to, że zostawienie orłu za dużej swobody na łańcuchu było błędem, bo orzeł nadużył zaufania i się krzywił. Dlatego resort Błaszczaka rozważa rezygnację z bezpośredniego wiszenia orła na łańcuchu i przymocowanie go czymś do kierownika urzędu stanu cywilnego.

Są też głosy, żeby w ogóle zrezygnować z łańcucha, skoro jego zachowania nie da się w pełni kontrolować. Premier Szydło nosi np. broszkę przytwierdzoną do żakietu bez użycia łańcucha, dzięki czemu pozbawiona łańcucha broszka się na niej nie krzywi ani nie przekręca. Co więcej, prosto i dumnie trzyma się również przypięta do tej broszki Beata Szydło.

NOWY FORD KUGA

OFERTA ALL INCLUSIVE

Już teraz bogato wyposażony nowy Ford Kuga w wyjątkowej ofercie All Inclusive.

- 17-calowe felgi aluminiowe
- Audio Ford SYNC 3 z ekranem dotykowym 8"
- elektrycznie otwierane drzwi bagażnika
- automatyczna klimatyzacja dwustrefowa
- podgrzewane przednie fotele i przednia szyba

JUŻ OD

85 900 PLN

LUB

575 PLN/MIES.*

W FORD MULTIOPCJE 1,99%



Go Further

* Przykład reprezentatywny na dzień 16.01.2017. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 8,0%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 57 948,67 zł, całkowita kwota do zapłaty 71 897,69 zł, oprocentowanie zmienne 5,95%, całkowity koszt kredytu 13 949,02 zł, w tym opłata przygotowawcza 2 897,43 zł, odsetki 11 051,59 zł, 47 miesięcznych równych rat w wysokości 740,78 zł i ostatnia rata – 34 183,57 zł. Wymóg zawarcia umowy ubezpieczenia AC samochodu – koszt nie jest wliczony do RRSO.

Rata miesięczna dla Forda Kuga Trend, 1.5 EcoBoost, 120 KM, M6, FWD – z pakietem Amber X w cenie promocyjnej 85 900 brutto (zawierającej rabat od Ford Polska i Autoryzowanego Dealera), wpłata własna 25%, okres finansowania 24 miesiące, przebieg roczny 20 000 km. Oferta ograniczona w czasie i ilości. Zużycie paliwa i emisja CO₂ dla Forda Kuga Trend z pakietem Amber X, 1.5 EcoBoost, 120 KM, M6, FWD: 6,3 l/100 km, 145 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany). Na zdjęciu Ford Kuga w wersji ST-Line. Ford OneCall: 22 522 27 27 – opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora. Wejdź na ford.pl/kup i sprawdź nową ofertę Forda Kuga.

Plan Szydło



Jerzy Baczyński

W kilku miejscach tego wydania autorzy nawiązują do sejmowego wystąpienia pani premier. Zrobiło wrażenie. Beata Szydło ma pewną szczególną manierę łączenia patosu z monotonną intonacją, ale tym razem była bardziej niż zwykle ekspresyjna. Podniesionym głosem oskarżała polską opozycję o to, że „idzie ręka w rękę” z terrorystami, a „Europę” wezwwała – tu rzeczywiście niemal cytując Marine Le Pen – aby sprzeciwiła się „szaleństwu brukselskich elit”, które sparaliżowane polityczną poprawnością akceptują „niekontrolowany napływ uchodźców” (jak jest, piszemy w raporcie na s. 16). Europo powstań z kolan! – dramatycznie wołała premier – „w przeciwnym razie będziesz codziennie opłakiwać swoje dzieci!”. Wystąpienia Beaty Szydło nie były na ogół traktowane zbyt poważnie, stosownie do raczej drugoplanowej roli pani premier w aparacie władzy. Ale to wydawało się czymś więcej niż oratorskim popisem, adresowanym w pierwszej kolejności do Pierwszego Widza. Przemówienie zawierało, wyłożoną po raz pierwszy tak jasno, pewną wizję, może nawet plan dla Europy. Spróbujmy ten Plan Szydło zrekonstruować.

Zapewne „powstawanie z kolan” miałoby oznaczać – po pierwsze – niewpuszczanie do Unii nowych uchodźców i imigrantów, a więc, konsekwentnie, zawracanie siłą ich tratw i łódek, poprzez odholowanie lub ostrzelanie. Po drugie, przymusowe deportacje tych kilkuset tysięcy, które już do Europy dotarły i przebywają w tymczasowych obozach, oraz policyjne poszukiwania tych, którzy się po Europie rozpierzchni. Punkt trzeci: czy program wysiedleń miałby objąć muzułmanów mieszkających od pokoleń w krajach Europy? Chyba tak, bo to z tego „multikulturalizmu” – jak mówi pani premier – rodzi się terrorizm. Wstającą z kolan Europa powinna więc strząsnąć z siebie obce etniczne i religijne naleciałości. Alternatywnie, gdyby jednak nie dało się wysłać francuskich muzułmanów z powrotem do Algierii, a brytyjskich do Pakistanu, trzeba by, ze względów bezpieczeństwa (zabijanie naszych dzieci), kontrolować przemieszczanie się „muzułmanów terrorystów” po Europie, np. do Polski, poprzez przywrócenie kontroli granicznej, szczególnie oznakowanie mahometan, być może ograniczenie ich możliwości przebywania na terytorium Europy do wydzielonych stref-gett. I wtedy wysiedlać przede wszystkim islamistów, prewencyjnie wytypowanych przez służby specjalne.

Polska premier właśnie więc podrzuciła Zachodowi plan czystek etnicznych, deportacji i segregacji religijnej. Rząd polski zachęca też Unię do bezwzględności na granicach zewnętrznych, również wobec tych nędzarzy, którzy w Afryce nie znajdują warunków do przeżycia (s. 58). Ale ponieważ „te trudne sprawy” (Andrzej Duda) to w ogóle „nie nasz problem” (Beata Szydło, Mariusz Błaszczak), Polska nie przyjmie nigdy żadnego uchodźcy, nawet syryjskiego chrześcijanina. Co powiedziawszy, pani premier udała się na podniosłe uroczystości poświęcenia jej syna na księdza Kościoła katolickiego. Niewykluczone więc, że jest w Planie Szydło również punkt kolejny: muzułmanie mogliby ewentualnie wystąpić o prawo pobytu w Europie pod warunkiem nawrócenia się na wiarę chrześcijańską... Że to wszystko brzmi jak ponury żart? No i co z tego? Nauczylimy się już, że uzasadnieniem wszelkich poczynań i słów władzy jest perspektywa utrzymania władzy; a w tym planie „uchodźcy terrorysty” mają odegrać kluczową rolę, stając się bojownikami państwa PiS. I tak oto Plan Szydło przechodzi płynnie w Plan Dudy.

Prezydent w drugą rocznicę swojego wyboru zapowiedział, że 11 listopada 2018 r. ma się odbyć referendum z pytaniami na temat nowej konstytucji. Będziemy więc mieli trzy w jednym: setną rocznicę niepodległości, referendum i prawdopodobnie wybory samorządowe. Pomysł Andrzeja Dudy dotychczas odczytywaliśmy głównie jako formę ucieczki od odpowiedzialności za łamanie obowiązującej „złej” konstytucji. Teraz jednak pomysł dojrzał, bo i partia zapewne dojrzała w nim ciekawe narzędzie wyborcze. Połączenie bardzo trudnych dla PiS wyborów samorządowych z ogólnokrajowym referendum konsultacyjnym pozwala „odłokalnić” wybory, narzucić im wygodne dla PiS dowolne tematy, tak jak dowolne mogą być pytania w takim sondażu opinii. Oczywiście, że prezydent może zadać narodowi parę trudnych łamigłówek politologicznych (np. o rozdział kompetencji między organami władzy), ale kluczowe będą zapewne pytania o: wpisanie do konstytucji obniżonej granicy wieku emerytalnego i 500 plus, skrócenie kadencji samorządów, może o pełny zakaz aborcji, a przede wszystkim: „Czy jesteście za zapisaniem w konstytucji zakazu przyjmowania uchodźców i imigrantów?”. Nic to, że odpowiedź twierdząca nie miałaby żadnej mocy prawnej, wybory samorządowe, odbywające się tego samego dnia, zmieniłyby się w plebiscyt za czy przeciw zabijaniu polskich dzieci przez muzułmanów.

PiS jako formacja ma ok. 30 proc. poparcia, ale jego antyimigracyjna panika – już 70 proc. Nawet w przypadku jakiegoś formalnego niepowodzenia tego referendum te same pytania zostałyby jako oś kampanii w następnych, już parlamentarnych, wyborach. „Musicie nam dać większość konstytucyjną, inaczej opozycja odbierze 500 plus i sprowadzi do Polski zabójców dzieci”. Gdyby zaś referendum miało ponad 50-proc. frekwencję, PiS zapewne ogłosi, że oto suweren dał mu prawo do samodzielnej i dowolnej zmiany „postkomunistycznej” konstytucji (te scenariusze opisuje Ewa Siedlecka w cyklu „Co po PiS?” na s. 12). Straszanie islamsko-opozycyjnym terrorem wydaje się dziś głównym politycznym pomysłem PiS na przyszłe zwycięstwo i, formalne lub faktyczne, odseparowanie Polski od Unii. Że to jakieś spekulacje, czysty imposybilizm prawny, moralny i historyczny? Cóż, od półtora roku niemal codziennie przesuwamy granice politycznej wyobraźni. Ale przyjmijmy, że to tylko prognoza ostrzegawcza.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Kara na skarżypyłtów



Ewa Siedlecka

Sejm kończy uchalać ustawę, według której przestępstwem będzie „publicznie i wbrew faktom przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności” za zbrodnie nazistowskie i inne zbrodnie przeciwko pokojowi i ludzkości zawarte w międzynarodowych konwencjach. Ma za to grozić do 3 lat więzienia.

Przepis jest kontrowersyjny, bo godzi nie tylko w wolność słowa, ale i wolność badań historycznych. W Turcji do dławienia debaty nad nierozliczonym fragmentem tureckich dziejów, jakim jest ludobójstwo Ormian, służył przepis karny o obrażaniu tureckości. W Polsce za poprzednich rządów PiS do dławienia debaty o odpowiedzialności Polaków za zbrodnie na Żydach służył podobny do uchwalanego teraz przepis o „pomawianiu narodu o zbrodnie”, nazywany „lex Gross”, bo uchwalono go w czasie, gdy wychodziła na rynek książka Jana Tomasza Grossa „Strach”. Sąd oddalił oskarżenie Grossa, uznając, że nie sposób zastosować tego przepisu, nie łamiąc konstytucji. A tego typu debaty z historią powinien toczyć inny historyk, a nie prokurator. Potem przepis zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego ówczesny

RPO Janusz Kochanowski. Trybunał przepis obalił, ale z powodu zastrzeżeń co do procesu legislacyjnego. Nie wypowiedział się o meritum. Teraz PiS chce go uchwalić na nowo. Za jego pomocą mamy walczyć z pojawiającym się w zagranicznych mediach sformułowaniem „polskie obozy koncentracyjne”.

Ale przepis będzie martwy, bo przestępstwo, które ustanawia, można będzie popełnić tylko umyślnie. Tymczasem ci, którzy go używają, najczęściej mają na myśli jedynie to, że obóz był na terenie Polski. Po drugie, do tego, by móc ścigać zagranicznych dziennikarzy czy polityków za pomawianie Narodu Polskiego, taki czyn musi być też przestępstwem w ich kraju. A to się nie zdarza. PiS zapewne to wie, bo przygotował tajną broń. Jego ustawa przewiduje dwa rodzaje odpowiedzialności: karną i cywilną. I ta druga jest dla wolności słowa groźniejsza. W ustawie o IPN PiS dopisał rozdział „Ochrona dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej i Narodu Polskiego”. Organem odpowiedzialnym za tę ochronę czyni IPN, który będzie mógł wytaczać powództwa cywilne o ochronę dóbr osobistych. Takie powództwa będą też mogły wytaczać „organizacje pozarządowe w zakresie swoich zadań statutowych”. Odszkodowanie lub zadośćuczynienie mają być zasądzane na rzecz Skarbu Państwa.

Tryb cywilny nie wymaga, aby w kraju, w którym naruszono dobre imię RP lub Narodu obowiązywał podobny przepis. Więc polski wymiar sprawiedliwości poradzi sobie bez zagranicznej pomocy. Tym bardziej że owego czynu będą się dopuszczać głównie obywatele polscy. Za obrażanie RP i Narodu mogą być pozywani np. dziennikarze krytykujący rządzącą partię za zniszczenie Try-

bunału Konstytucyjnego, politycy opozycji krytykujący rząd PiS, także w europarlamencie, czy organizacje pozarządowe wydające opinie prawne na potrzeby zagranicznych organów ochrony praw człowieka. I rzecznik praw obywatelskich za wystąpienia do władzy, w których dopatruje się, że narusza ona konstytucyjne prawa i wolności. A więc wszyscy, których dziś PiS nazywa „skarżącymi na Polskę”. To prawdopodobnie w celu zamknięcia im ust wymyślono ten przepis.

I nawet nie chodzi o to, by sąd uznał taki pozew za zasadny. Najważniejsze, że będzie można wytoczyć sprawę. Już to samo narazi potencjalnego krytyka na szkany w postaci wieloletniego procesu i konieczność wynajęcia prawnika. Efekt mrozący – gwarantowany. I o to chodzi. A i z przegraną procesu należy się liczyć, bo nie wiadomo, na kogo trafi się w sądach po „dobrej zmianie”.

Tak więc niedługo znajdzie się „paragraf” na „skarżących na Polskę”. I nikt nie będzie się przejmował zgodnością tego przepisu z konstytucją, bo Trybunał Konstytucyjny jest już po „dobrej zmianie”. Ani tym, czy krytyka rządzących jest oparta na faktach. Ważne, że mówienie źle o Polsce naraża jej „dobre imię”.

W jednym z opowiadań Stanisława Lema ścigano dziennikarza za napisanie, że „w wodzie jest mokro”. A działało się to na planecie, na której władze, w ramach nieudanego eksperymentu, spowodowały potop. I obywatele stali w wodzie po pas. Oskarżony dziennikarz dziwił się: „Na czym polega moja wina? Przecież w wodzie JEST mokro!”. W sądzie usłyszał: „Owszem, jest mokro, ale w innym sensie”. I został skazany. To science fiction, ale możemy je mieć w realu. Wprawdzie władza zniszczyła Trybunał, ale „w innym sensie”.

Wielki Brat fiskus

Rządowa walka z wyłudzeniami VAT przeradza się w totalną inwigilację – nie tylko firm, ale też zwykłych ludzi. Zgodnie z nowym projektem zmian prawa bankowego i podatkowego już od września Krajowa Administracja Skarbowa (KAS) ma zyskać ogromne uprawnienia. Stosowne nowelizacje musi co prawda uchwalić parlament i podpisać prezydent, ale przecież z tym nie będzie zapewne problemu.

Rząd chce, żeby do KAS płynęły codziennie z banków nie tylko informacje o saldach rachunków firmowych, ale też dane o wszelkich transakcjach, dokonywanych na kontach przedsiębiorstw. Każdy przelew przychodzący do firmy i każdy z niej wychodzący będą dokładnie śledzone przez pracowników specjalnej komórki KAS, która ma pracować całą dobę. Jeśli tylko wykryje nieprawidłowości, może nakazać bankowi natychmiastową blokadę konta przedsiębiorcy.

W ten sposób rząd zamierza walczyć z firmami wyłudzającymi VAT. Liczy na dodatkowe 11,5 mld zł wpływów do budżetu rocznie. Okazuje się, że cel uświęca środki. Przy okazji bowiem skarbowka uzyska wiedzę praktycznie o całej działalności przedsiębiorstw. Hakerom pozostanie zatem tylko włamanie się do Centralnego Rejestru Danych Podatkowych i wykradzenie potrzebnych informacji. Wszystkie będą zgromadzone w jednym miejscu. Nie tylko nieuczciwi przedsiębiorcy mają się zatem czego bać. Totalna inwigilacja kont firmowych ma swoje konsekwencje także dla tych, którzy żadnej spółki nie posiadają, czyli zwykłych osób fizycznych. Do KAS trafią na przykład informacje o wszystkich przelewach wysyłanych przez obywateli na konta firm. W ten sposób kontrolowane będą choćby zakupy dokonywane w sklepach internetowych, za które klient zapłaci przelewem. Państwo dostanie niebywale potężne narzędzia, dzięki którym może zbierać jeszcze więcej informacji o Polakach.

Co ważne, pracownicy KAS nie będą potrzebowali żadnych wniosków prokuratorów czy zgody sądów. Śledzenie ma być całkowicie automatyczne. – *Nie wiemy, co KAS będzie robić z informacjami dotyczącymi nie firm, tylko zwykłych obywateli, ani kiedy je skasuje ze swojego systemu. Czy będzie je trzymała przez 15 lat, na co zezwala nowe prawo? Przy okazji mamy do czynienia z faktyczną likwidacją tajemnicy bankowej* – mówi Katarzyna Szymielewicz, prezeska Fundacji Panoptykon.

Wicepremier Mateusz Morawiecki, tak zawzięcie promujący obrót bezgotówkowy, powinien się zastanowić, jakie konsekwencje będzie miało inwigilowanie rachunków bankowych na ogromną skalę. W ten sposób państwo może zrobić świetną reklamę gotówce, bo pozostanie ona jedyną metodą utrudniającą fiskusowi śledzenie obywateli.

CEZARY KOWANDA



A tu zonk!

PiS wkracza w naszą codzienną rzeczywistość, boleśnie nas poszturchuje i oblesnie obmacuje.

W psychologii poznania poczesne miejsce zajmuje psychologia postaci (Gestalt), wedle której uczymy się i rozwijamy nie dzięki reagowaniu na pojedyncze bodźce (informacje), ale dzięki temu, że informacje organizujemy w rozumiane przez nas całości. Jednym z kamieni węgielnych gestaltyzmu były prowadzone przez Wolfganga Köhlera w 1913 r. na Teneryfie badania nad procesem uczenia się szympanów (badany przez psychologa szympana zwał się Sultana i ma miejsce w historii nauki). Köhler doszedł do wniosku, że szympansy uczą się rozwiązywać problemy dzięki „nagłemu olśnieniu”, kiedy to, pstryk, nagle wszystko składa im się do kupy i już wiadomo, że trzeba jeden kijek włożyć w drugi, żeby strącić banana.

Jako antypisowski szympan w minionym tygodniu doznałem köhlerowskiego „nagłego olśnienia” i zrozumiałem, na czym polega problem większości (nie tylko antypisowskich) Polaków z obecnym obozem władzy i jak ten problem obóz władzy ze swej strony usiłuje rozwiązać.

Pstryk, i złożyły mi się do kupy informacje/bodźce bardzo niejednorodnej natury: a to roczna bezczynność MSW i policji po śmierci pana Igora Stachowiaka na wrocławskim komisariacie; a to doprowadzenie przez TVP do tego, że festiwalu w Opolu nie będzie; a to zarzucone próby uznania aborcji za niedopuszczalną i karalną; a to historyczny apel pani premier Szydło, by Europa, tak jak Polska, powstała z kolan, bo jak nie powstanie, to będzie ciągle oplakiwać swoje dzieci mordowane w zamachach radykałów islamskich – a Polska powstała z kolan i dzieci nie oplakuje, bo nie ma u nas uchodźców muzułmanów.

Problem Polaków z obecnym obozem władzy na tym zaczyna polegać, że nijak nie daje on im wieść „życia cichego i spokojnego”, o które większość pobożnego narodu modli się w powszechnej modlitwie wielokopiłkowej – a ci, którzy się nie modlą, też nie mają nic przeciw temu, bo odsetek uzależnionych od adrenaliny mieści się w bardzo cienkim wąsie krzywej rozkładu prawdopodobieństwa Gaussa. I nie chodzi tu o to, że PiS jest w ciężkim konflikcie politycznym z opozycją antypisowską. W latach 90. ubiegłego wieku Polacy wykazywali niską tolerancję na konflikt polityczny (wieczne: czemu oni się kłócą?), ale latka leciała, naród do demokratycznej polityki przywykł i zrozumiał, że jeśli w Warszawie „chłop chłop” w łeb stosując cep zaprawił na klepisku” (sejmowym), to nie wynika z tego wcale, że do naszej wsi spokojnej i wesołej zawita czerwony kur. Nie, rzecz polega na tym, że PiS wkracza w naszą codzienną rzeczywistość, boleśnie nas poszturchuje i oblesnie obmacuje.

Głębokie zaniepokojenie śmiercią na wrocławskim komisariacie nie bierze się z tego, że PiS ustanowił krwawy reżim, ani z tego, że polska policja jest bardzo brutalna (są w krajach demokratycznych policje brutalniejsze). Okazało się jednak, że był człowiek, nie ma człowieka; że była dostępna dokumentacja, co po stronie policji było nie tak, ale ci, którzy w naszym imieniu i w naszym interesie mają policję nadzorować, swoich pięknych główek sobie tym faktem nie zawracali. W końcu okazało się, że realny i skuteczny nadzór nad policją ma nie MSW, ale prywatna telewizja komercyjna TVN. A to już

wkracza w naszą codzienność, bo każdy ma jakieś choćby okazjonalne relacje z policją i jeśli wie, że policja wie, że w razie czego żadna władza zwierzchnia się o nasze prawa nie upomni, to czuje się zaniepokojony, co nie jest miłym stanem psychicznym.

Z tego punktu widzenia podobny jest przypadek tegorocznej pisowskiej kasacji festiwalu opolskiego. Mamy swój coroczny, przeżywany jako zbiorowość, cykl konsumpcji wydarzeń sportowych i kultury rozrywkowej: olimpiady, mistrzostwa w piłce nożnej, Eurowizja, gala Oscarów, różne takie, i – jako nieostatni – festiwal opolski. A tu zonk, był festiwal i nie ma festiwalu. Znowu poczucie dyskomfortu, zaburzenie rytmu życia zbiorowego w dziedzinie od polityki najdalszej.

Jeśli chodzi o kwestie aborcji, to ogromna większość żyła w poczuciu, że poprzez serię poważnych konfliktów i sporów rozwiązanie, z którym „da się żyć”, zostało utarte i wymodzone. Kwestionowali to gorliwcy z jednej lub drugiej strony sporu, ale oni przez lata byli od tego, by popluwać na siebie w programach publicystycznych. Wiadomo było, że dla naszej wsi nic złego z tego nie będzie. A tu zonk – okazało się, że obóz władzy wkroczył na ścieżkę wiodącą do całkowitego zakazu i karalności aborcji. Wprawdzie pod wpływem masowego protestu z tej ścieżki zawrócił, ale kto ich tam wie, czy im się znowu moralnie nie podniesie i nie ponowia wędrówki.

Do tego dodajmy już nieodległe zaburzenia związane z likwidacją gimnazjów, które bez potężnego i odczuwanego na co dzień bałaganu się nie obejdzie. I widzimy, że Polacy mają problem z obozem władzy, a obóz władzy ma problem z problemem, który mają z nim Polacy.

PiS uznał, że ma rozwiązanie swego problemu, niczym Krzysztof Kolumb, który postawił jajko, nadtlukując jego szerszy koniec. Niezależnie od tego, jak obóz władzy Polaków poszturchuje i maca, wieś jego zdaniem jest nadal spokojna i wesoła, bo nie ma u nas zamachów terrorystycznych. A zamachów terrorystycznych nie ma, bo to dzięki PiS żaden uchodźca muzułmanin nie postawił nogi na polskiej ziemi. Gdyby nadal rządziła PO, która klęczała przed Brukselą i Berlinem, to od roznoszących zarazki i wysadzających się w wesołych miasteczkach uchodźców roiłoby się w Polsce i musielibyśmy oplakiwać nasze dzieci, tak jak czyni to Europa, która nie powstała z kolan.

Historyczny i na pozór ni przypiął, ni przylałał apel Beaty Szydło do Europy wygłoszony przy okazji obrony ministra obrony był taktycznie i strategicznie głęboko przemyślany, choć to nie pani premier myślała. I wcale nie o słupki aktualnych sondaży chodziło.

Jednym z najbardziej gorących punktów, a być może najważniejszym polem starcia w najbliższych wyborach parlamentarnych i prezydenckich, będzie stosunek do UE (przy okazji do Donalda Tuska) jako tej wrogiej siły, która chce nas zmusić do tego, byśmy otworzyli się na morderców, a nasza wieś zapłakała. PiS zdaje sobie sprawę z tego, że bilans jego rządów może się okazać umiarkowany. Ale czy jest coś ważniejszego niż życie naszych dzieci?

Gracz na wielkiej szachownicy



© JACEK MARCZEWSKI/FORUM

Zbigniew Brzeziński przez kilkadziesiąt lat regularnie zabierał głos w amerykańskiej debacie publicznej. Tego, co mówił, słuchano uważnie i na Zachodzie, i na Wschodzie.

W wieku 89 lat zmarł Zbigniew Brzeziński, naukowiec, wykładowca, polityk i autor strategicznych książek, który w decydujący sposób wpływał na politykę amerykańską. Jako emigrant do wszystkiego dochodził własną pracą. Objął jedno z najwyższych stanowisk w Ameryce. Był doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego w latach 1977–81, w okresie dla Ameryki trudnym. Brzeziński, zdecydowany antykomunista, nie miał złudzeń co do natury systemu komunistycznego, w dużej mierze kształtował postawy amerykańskie wobec Moskwy, przedstawiał tezę, iż Waszyngton powinien wspierać niezależność krajów i społeczeństw, które Moskwa ujarzmiła. Na ten okres przypadł początek radzieckiej interwencji w Afganistanie. Brzeziński starał się ograniczyć ekspansjonizm ZSRR, zbroił mudżahedinów, którzy ostatecznie później wyparli wojska ZSRR z tego kraju. Równocześnie był jednym z autorów SALT II, porozumienia z Moskwą o ograniczeniu zbrojeń strategicznych.

Jego wspomnienia z pracy w Białym Domu, zatytułowane „Siła i zasada”, ilustrują, jak realizowana przez prezydenta Jimmy’ego Cartera polityka obrony praw człowieka przyczyniła się później do upadku imperium radzieckiego. Oddaje to tytuł polskiej (autorstwa Andrzeja Lubowskiego) biografii Brzezińskiego: „Zbig. Człowiek, który podmiłował Kreml”. Wniósł też wielki wkład w pierwsze w historii pokojowe porozumienie izraelsko-egipskie, po rokowaniach w Camp David w 1978 r. Sprzyjał również porozumieniu strategicznemu Ameryki i Chin. Wielkim niepowodzeniem zakończyła się z kolei polityka amerykańska wobec Iranu, bojkówki irańskie opanowały ambasadę USA w Teheranie i przez ponad rok więziły tam amerykańskich zakładników, co było ważną przyczyną porażki Cartera w wyborach i tym samym odejścia Zbiga z urzędu.

Brzeziński przez kilkadziesiąt lat regularnie zabierał głos w amerykańskiej debacie publicznej. Przez lata był jednym z szefów waszyngtońskiego think tanku – Ośrodka Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS). Jego książki i artykuły publikowano na całym świecie. Był jednym z nielicznych amerykańskich ekspertów, którzy

sprzeciwiali się amerykańskiej interwencji wojskowej w Iraku w 2003 r. W jednej ze swych najważniejszych książek – „Wielka szachownica” – wskazywał na odpowiedzialność Ameryki za pokojowe kierowanie sprawami świata, lecz i na wykorzystanie wszystkich ogólnosiwiatowych powiązań poza tradycyjnym systemem państw narodowych. W ostatnim okresie Brzeziński niepokoił się sytuacją w Europie, widział w niej nawet reminiscencje postawy głównych krajów europejskich z lat 1938–39, braku woli rozwiązywania problemów długofalowych. Był także zwolennikiem dostarczania Ukrainie broni defensywnej.

Zbigniew Brzeziński wyjechał z Polski w 1938 r. jako 10-letni chłopiec: jego ojciec został mianowany konsulem RP w Montrealu. Rodzina nie wróciła już do kraju pod rządami komunistów. Zbig, jak go potem nazywano, obywatelstwo amerykańskie uzyskał dopiero po studiach na Harvardzie; jako wykładowca, polityk i komentator służył Stanom Zjednoczonym. Ale – jak mówił – urodził się Polakiem i miał świadomość, że historia Polski jest w dużej mierze historią jego życia. Wiele dla Polski zrobił w czasie, kiedy miał decydujący wpływ na politykę zagraniczną USA. Zabiegał – w okresie pierwszej Solidarności – by nie powstawało w świecie wrażenie, iż USA pogodziły się, że Polska jest wasalem ZSRR. Nakłonił potężną amerykańską centralę związkową AFL-CIO do pomocy Solidarności, a w grudniu 1980 r. – wspólnie z papieżem – organizował akcję dyplomatyczną odstręczającą ZSRR od interwencji wojskowej w Polsce. Potem udzielił ogromnej pomocy naszym władzom w staraniach o członkostwo Polski w Sojuszu Atlantyckim.

W ostatnim okresie publicznie ubolewał nad rozwojem sytuacji politycznej w Polsce. Przestrzegał, iż wojna polsko-polska o katastrofę smoleńską daje Rosji okazję do pogłębiania rozdźwięku w naszym kraju. Publicznie ocenił, iż sugerowanie, że polski rząd przeprowadził zamach na samolot w Smoleńsku, stanowi „wredną robotę paru osób cierpiących na psychologiczne trudności”. Poprzedni nasz prezydent odznaczył Brzezińskiego najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.

MAREK OSTROWSKI



© WIKTOR DĄBKOWSKI/EAST NEWS

Prezydenta Donalda Trumpa powitał w Brukseli marsz protestujących przeciw jego polityce.

Protokół rozbieżności

Europa nie może już liczyć na Amerykę – to wniosek ze spotkania na szczytach NATO i G7.

Spotkania Donalda Trumpa z głównymi sojusznikami USA na szczytach NATO i G7 potwierdziły najgorsze przewidywania. Z amerykańskim prezydentem udało się uzgodnić tylko współpracę w walce z terroryzmem. W swym przemówieniu Trump nie wspominał słowem o art. 5. traktatu NATO, co prezydenci USA zawsze czynili na szczytach, aby zapewnić sojuszników o niezmienności amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Zamiast tego zbesztali ich za niedostateczne wydatki na zbrojenia, jakby sugerując, że jak nie zapłacą, niech się bronią sami. I odmówił poparcia porozumienia z Paryża w sprawie zmian klimatu. Donald Tusk przyznał, że rozmowy z Trumpem wykazały rozbieżności na linii USA–Europa w niemal wszystkich sprawach, w tym Rosji. A kanclerz Angela Merkel powiedziała, że na Amerykę pod rządami Trumpa Europa nie może już liczyć. Doszło do tego, że „Der Spiegel” wezwał Amerykanów, aby usunęli prezydenta, bo nie nadaje się na swój urząd.

Europa Zachodnia marzy, by rzeczywiście tak się stało, śledząc skandal z rosyjskimi kontaktami współpracowników Trumpa. Jego najnowszy rozdział to doniesienia, jakoby jego zięć i zaufany doradca Jared Kushner proponował w grudniu ambasadorowi Rosji ustanowienie „tajnej linii” do komunikacji z Moskwą. W najbliższych dniach przed komisją Senatu ma wystąpić były dyrektor FBI James Comey, zwolniony przez Trumpa, by ukreślić łeb śledztwu w sprawie udziału trumpistów w próbach osłabienia szans Hillary Clinton w wyborach. Słychać już o naciskach na Comeya, żeby nie powiedział za dużo. Dochodzenie w sprawie rosyjskich kontaktów prowadzi obecnie specjalny prokurator Robert Mueller. Ma on reputację funkcjonariusza, który potrafi oprzeć się politycznej presji. Ale specjalnego prokuratora może w każdej chwili odwołać Departament Sprawiedliwości. Podległy oczywiście prezydentowi. Jak zareagowałby na to Kongres? Większość mają tam republikanie, którzy ciągle grają w jednej drużynie z Trumpem.

Gdzie Cyryl wymyślił cyrylicę?

Wzorowej braterskiej przyjaźni bułgarsko-rosyjskiej niespodziewany cios zadał sam prezydent Władimir Putin – i to w najczulszy punkt dumy narodowej. Komplementował mianowicie prezydenta Macedonii Giorge Iwanowa, przebywającego z wizytą na Kremle, że „słowiańskie pismo przyszło do nas z macedońskiej ziemi”. W Sofii od razu zawrzało, głos zabrał prezydent, premier oraz ministrowie spraw zagranicznych, kultury i obrony. Ten ostatni, Krasimir Karakaczanow, jest przedstawicielem nacjonalistycznej koalicji Zjednoczeni Patrioci, więc wygarnął Putinowi najostrej to, co inni lekko owijali w bawełnę. Otóż w IX w., kiedy za sprawą św. Cyryla powstawała późniejsza cyrylica, wspomniana przez Putina „macedońska ziemia” od blisko 200 lat była częścią Bułgarii, była ziemią bułgarską i jeszcze bardzo długo nią pozostawała. Słowiański alfabet to bułgarski wkład do cywilizacji Europy. „Dziwię się, że prezydent największego słowiańskiego państwa nie zna historii ludów słowiańskich” – kipił minister.

Wezwano po wyjaśnienia ambasadora Rosji, zagotowało się też w internecie, gdzie najłagodniejsza propozycja dotyczyła zbiórki książek historycznych dla Putina, żeby mógł się dokształcić. Dużo mówiło się tam o prowokacji Moskwy i tradycyjnym imperialnym podejściu Kremla w rozgrywaniu Słowian. Zgodzono się, że słowa rosyjskiego prezydenta nie były lapsusem i że oznaczają ważny sygnał wysłany pod adresem Sofii. Ale jaki konkretnie – tego do końca nie udało się uzgodnić.

Islamiści na Filipinach



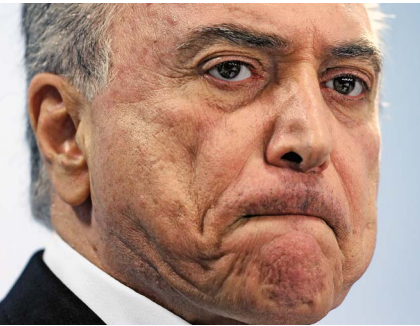
© EPA/PAP

Państwo Islamskie otworzyło front na Filipinach. Starcia dżihadystów z wojskiem wybuchły na wyspie Mindanao, w 200-tys. **Marawi**. Ok. 300 bojowników zajęło m.in. uniwersytet i więzienie, podpalili katedrę. W pierwszym tygodniu walk zginęło ponad sto osób, większość mieszkańców uciekła z miasta. Pretekstem otwarcia ognia była próba aresztowania przywódcy lokalnych islamistów Isnilona Hapilona, jednego z najbardziej poszukiwanych terrorystów świata. Za pomoc w jego pojmaniu Amerykanie obiecają 5 mln dol. Siły Hapilona deklarują wierność Państwu Islamskiemu, próbują wykroić kalifat na zamieszkanym przez muzułmanów południu katolickich Filipin. Fundusze na wojnę zdobywają jak zwykłe gangi: porywają dla okupu, rabują, nie stronią od piractwa i zamachów bombowych. Instrukcje i doświadczenie niosą bojownicy powracający z Syrii i Iraku. W Marawi walczą również cudzoziemcy, w tym obywatele Singapuru, Malezji i Indonezji.

Prezzydent Rodrigo Duterte wprowadził na Mindanao stan wojenny i nie wyklucza, że rozciągnie go na cały kraj, co pachnie tradycją filipińskiej dyktatury, sposobem na zabetonowanie władzy. Stan wojenny stał się sygnałem dla prowadzących własną rebelię maoistów (niezadowolonych z wielkich nierówności majątkowych), którzy odeszli od stołu negocjacyjnego z rządem i zapowiedzieli intensyfikację swoich ataków.

Latynoskie „House of Cards”

Brazylijski serial ze skorumpowanymi politykami ciągnie się jak telenowela.



© EPA/PAP

Tysiące wściekłych demonstrantów, zdemolowany budynek jednego ministerstwa i spalony drugi, urzędnicy ewakuowani z pozostałych budynków rządowych, pół setki rannych w starciach z policją, a wreszcie wojsko przez dwa dni patrolujące brazylijską stolicę. To bilans ujawnienia w mediach informacji, że do sądu trafiło

nagranie, na którym prezydent **Michel Temer** nakazuje swojemu najbliższemu współpracownikowi potajemnie opłacać prawników odsiadującego karę 15 lat więzienia towarzysza partyjnego. Eduardo Cunha był do niedawna przewodniczącym izby niższej parlamentu, a po skazaniu za korupcję odgrażał się, że jeżeli polityczni koledzy (o których grzechach wie niemało) o niego nie zadbają, to pociągnie ich ze sobą na dno. Na ile jest skuteczny, pokazał równo przed rokiem, przed własnym aresztowaniem doprowadzając do impeachmentu prezydent Dilma Rousseff.

Dzięki tej procedurze wiceprezydent Temer został głową państwa, choć teraz opozycja żąda impeachmentu dla niego. Mistrz zakulisowych gier raczej się przed nim wybroni, ale na stanowisku i tak nie pozostanie długo: w przyszłym roku kraj czekają wybory, a według sondaży aż 90 proc. Brazylijczyków nie widzi Temera w roli prezydenta. Nie wiadomo jednak, kto miałby go zastąpić. W rankingu popularności przoduje były przywódca Lula da Silva, ale ze startu może go wykluczyć proces, w którym jest oskarżony o korupcję. Drugi w sondażach jest oskarżający Lulę śledczy Sergio Moro, ale ten nie ma żadnego zaplecza politycznego, które pozwoliłoby zorganizować skuteczną kampanię. Brazylijska polityka przypomina więc fabułę serialu „House of Cards” z tą różnicą, że w latynoskim kraju nie ma żadnego scenarzysty, który przewidziałby finał tej telenoweli.

Stan krytyczny

Społeczność Manchesteru nie daje się zastraszyć, chociaż oplakuje ofiary.

Policja brytyjska wie coraz więcej o młodym terroryście z Manchesteru i jego współnikach. Celem potężnej operacji jest schwytanie producentów bomby i całkowita likwidacja siatki. Atak w Manchesterze jest fragmentem szerszego planu tzw. Państwa Islamskiego, które przerzuca się na działania w Europie, bo w Syrii i Iraku traci terytorium. Urodzony i wykształcony w Manchesterze 22-latek Salman Adeb, z pochodzenia Libijczyk, nie był samotnym wilkiem, tylko przeszkolonym dżihadystą. Przed tragicznym w skutkach odpaleniem śmiercionośnej bomby odwiedził rodzinę w Libii. Detonacja zabiła 22 osoby, w tym ośmioletnią dziewczynkę i polskie małżeństwo. Celem była publiczność, głównie nastolatki wychodzące z hali widowiskowej po występie gwiazdy muzyki młodzieżowej. Terrorystom chodziło o szok i przeżenie. Cel osiągnęli połowicznie. Masowa zbrodnia zjednoczyła Manchester ponad różnicami etnicznymi i konfesyjnymi w duchu międzykulturowej solidarności. Na czuwania ku pamięci ofiar przychodzi tłumy.

Antymuzułmańskie incydenty są potępiane tak jak czyn terrorystów. Politycy zgodnie zawiesili na kilka dni parlamentarną kampanię wyborczą (czytaj s. 50). Premier Theresa May po zamachu zarządziła najwyższy, krytyczny, stan zagrożenia bezpieczeństwa publicznego i wysłała na ulice miast dodatkowe siły policyjne oraz uzbrojone wojsko. May ma wciąż największe szanse na zwycięstwo, ale po odwieszeniu kampanii podpadła wyborcom, gdy zaczęła się wycofywać z obietnic socjalnych. Opozycyjna Partia Pracy zyskuje w sondażach, choć jej lider Jeremy Corbyn po zamachu zbulwersował Brytyjczyków sugestią, że jest związek między interwencjami zbrojnymi sił brytyjskich w świecie muzułmańskim a terroryzmem islamistycznym. Obecnie policja brytyjska prowadzi ok. 500 dochodzeń przeciwko terrorystom, a w kartotekach ma ponad 20 tys. nazwisk (figurował w nich także Adeb jako mniej niebezpieczny). Ekspertki zaznaczają, że funduszy policji nie brakuje, raczej kadry, bo aby mieć każdego podejrzanego radykała pod pełną kontrolą, musiałyby być obserwowany przez dziesięciu agentów przez całą dobę.

REKLAMA

KLINIKA UZDROWISKOWA „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II w Ciechocinku



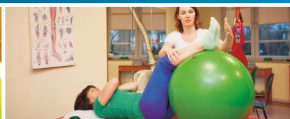
Czy cierpisz na?

- bóle kręgosłupa, dyskopatie
- stany po urazach i operacjach ortopedycznych
- rwę kulszową
- ostrogi piętowe
- migreny kręgotopochodne
- łokieć tenisisty i golfisty
- bóle mięśni i stawów
- nietrzymanie moczu
- stany zapalne stawów

Przyjeźdź na pobyt leczniczy z zabiegami.

7 dniowe lub dłuższe pobyty lecznicze w terminie 04.06 - 25.06.2017 r. oraz 25.06 - 27.08.2017 r.

posiłki w formie bufetu szwedzkiego
25 zabiegów na 7 dni pobytu



Klinika Uzdrowskowa „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II
ul. Warzełniana 7, 87-720 Ciechocinek

www.podtezniami.pl
rezerwacja@podtezniami.pl

tel. 54 416 70 00

Konstytucja: jak poprawić, nie psując



Konstytucję z 1997 r. można udoskonalić. Ale nie ma pilnej konieczności.
I nie należy tego robić teraz, gdy PiS może to wykorzystać do zmiany ustroju
według własnej ideologii. Dotychczasowy się sprawdzał.
A idealnego nie ma.

P

EWA SIEDLECKA

PiS, a przedtem Porozumienie Centrum, od 20 lat dąży do zmiany konstytucji sprzed równo dwóch dekad. Teraz, ustami prezydenta Dudy, zapowiada „referendum konsultacyjne”, by zyskać legitymację do jej zmiany mimo braku większości konstytucyjnej w parlamencie. Zarzuca konstytucji, że przyjęło ją Zgromadzenie Narodowe niereprezentatywne, bo pozbawione prawicy. I że powstała w nieaktualnych dziś warunkach społecznych i politycznych. Jednak historia jej uchwalenia dowodzi, że nie jest to akt narzucony państwu i społeczeństwu przez większość parlamentarną, ale owoc długo wypracowywanego politycznego, światopoglądowego i społecznego kompromisu. W czwartek, 25 maja, minęło 20 lat do dnia, w którym przyjęliśmy ją w referendum. Tak więc ma społeczną legitymację. Chyba żeby twierdzić, jak pewna pravicowa polityczka, iż społeczeństwo, które ją przyjęło, było „przypadkowe”.

Konstytucja powstawała w atmosferze konfliktu i konkurencji różnych światopoglądów: konserwatywno-katolickiego, socjalno-konserwatywnego, lewicowego i liberalnego. Prace nad nią trwały przez trzy kadencje Sejmu, od 1989 r.

By konstytucja była reprezentatywna, szef Komisji Konstytucyjnej parlamentu II kadencji Aleksander Kwaśniewski zaprosił do niej prawicę, która nie dostała się do Sejmu, w tym przedstawicieli PC i Solidarności. Nie skorzystali.

Komisja próbowała uwzględnić żądania episkopatu, idąc na kompromisy: np. postulat *invocatio dei* – przez przyjęcie w preambule formuły o „wierzących w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł”. Zamiast gwarancji, że małżeństwo to wyłącznie związek osób płci odmiennej, zapisano, że tego rodzaju małżeństwo jest „pod opieką i ochroną państwa”. A rodzice co prawda decydują o wychowaniu dziecka, ale muszą przy tym uwzględniać stopień rozwoju dziecka i jego wolność sumienia i wyznania. Wprowadzono pojęcie narodu, ale rozumiane jako wspólnota obywatelska, a nie – jak chciał Kościół i prawica – etniczna.

Konstytucję przyjęło Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 r.: 451 głosów było za, 40 przeciw, 6 wstrzymujących się. Kościół apelował o jej odrzucenie w referendum: „Uwzględniając historyczne znaczenie tego aktu, wzywamy wszystkich do podjęcia w sumieniu decyzji wyrażającej odpowiedzialność przed Bogiem i historią, ponieważ tekst Konstytucji budzi poważne zastrzeżenia moralne” – napisali biskupi w „komunikacie” wydanym dwa tygodnie przed referendumb. Zastrzeżenia budziło głównie to, że konstytucja nie uwzględniała należycie „praw bożego”.

Referendum odbyło się 25 maja 1997 r. Społeczeństwo, większością 52,71 proc. głosów, opowiedziało się za przyjęciem konstytucji. Frekwencja wyniosła 42,86 proc. (w referendum zatwierdzającym nie ma wymogu 50-proc. frekwencji).

PiS twierdzi, że przez 20 lat zmieniły się warunki społeczno-polityczne i konstytucja jest już nieaktualna. W takim razie należałoby od nowa napisać konstytucję Stanów Zjednoczonych. Na jej podstawie Sąd Najwyższy USA przez lata uznawał niewolnictwo, a potem segregację rasową za dopusz-

czalne. A potem zmienił zdanie. Konstytucje żyją, a zmieniają się nie tyle ich zapisy, co ich rozumienie. Interpretują je sądy konstytucyjne.

PiS nie podoba się, że władza centralna jest w konstytucji słaba: nie ma dominacji władzy wykonawczej nad ustawodawczą i sądowniczą, władza wykonawcza jest podzielona między rząd a prezydenta i pomniejszona o uprawnienia samorządu terytorialnego. Zaś zasada subsydiarności daje dużo swobody nie tylko samorządom, ale i organizacjom społeczeństwa obywatelskiego. Tymczasem ideałem PiS jest silne państwo. Silne tym, że władza jest jednolita i centralna.

Konstytucja była pisana po doświadczeniu PRL. Prof. Adam Sulikowski, konstytucjonalista z Uniwersytetu Wrocławskiego, na konferencji „Konstytucja z 1997 roku: dwadzieścia lat i co dalej”, zorganizowanej w 20. rocznicę referendum przez fundację Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae i redakcję POLITYKI, nazwał dążenie do osłabienia władzy centralnej w konstytucji „posttotalitarną traumą”.

Zdaniem prof. Sulikowskiego obowiązująca konstytucja to triumf Hansa Kelsena nad Carlem Schmittem. To dwaj niemieccy filozofowie prawa spierający się o to, co powinno być źródłem władzy: konstytucja (Kelsen) czy wola władzy wykonawczej (Schmitt). Jarosław Kaczyński jest zwolennikiem Schmitta i jego teorii decyzyzmu, czyli prawa silnej władzy wykonawczej do narzucania swoich reguł gry, które wcale nie muszą być zgodne z konstytucją. Natomiast twórcy dzisiejszej konstytucji byli pod wpływem Kelsena i uznawali, że państwo prawa zdolne jest powstrzymać autorytarne zapędy władzy wykonawczej.

Spór PiS z obecną konstytucją to spór o siłę władzy wykonawczej utożsamianej przez partię Kaczyńskiego z państwem. A więc, w gruncie rzeczy, spór o „suwerena”: czy jest nim „wybraniec narodu”, czyli zwycięska partia, czy konstytucja – jako umowa społeczna, którą naród autoryzował znacznie mocniejszą niż zwykłą większością parlamentarną. Konstytucja ogranicza władzę, a ta, zdaniem PiS, jako „suweren” ograniczona być nie powinna. PiS wyraźnie nie przejmuje się tym, że władza traktowana jako suweren to droga nieuchronnie prowadząca do rządów totalitarnych.

Partii rządzącej w Polsce doskwiera, że konstytucja z 1997 r. jest z ducha liberalna. Że opiera się na europejskich standardach praw człowieka, akcentujących jego godność, wolność i prawo do samostanowienia. Doskwiera mu też trójpodział władzy z równorzędną władzą niezależnych sądów. Zasadę trójpodziału PiS już praktycznie zniósł, likwidując Trybunał Konstytucyjny i szykując się do przejęcia sądów powszechnych, administracyjnych i Sądu Najwyższego. Ludwik Dorn na konferencji w rocznicę referendum konstytucyjnego stwierdził nawet, że konstytucja w Polsce ma nie 20, a 19 lat, bo od roku już nie obowiązuje.

Mimo braku w Sejmie większości konstytucyjnej – PiS chciałby wykazać, że ma społeczny mandat do uchwalenia nowej konstytucji. I zaszantażować tym opozycję. Temu ma służyć zapowiedziane na przyszły rok „referendum konsultacyjne”. Prezydent Andrzej Duda zapewnia, że dzięki temu to obywatele, a nie niesprecyzowane i z natury swej wrogie ludowi „elity”, zdecydują o kształcie konstytucji. A przede wszystkim o nowym ustroju. Zamierza w referendum zadać narodowi szereg pytań. Jakich – nie wiadomo. Można przypuszczać, ►